

Mikołaj Mirowski: Rymkiewicza bój o romantyzm i historię

Pisarz i poeta Jarosław Marek Rymkiewicz wierzył – co sugerował przede wszystkim w swojej głośniej książce „Wieszanie” z 2007 r. – że po mordzie dokonanym na zdrajcach ojczyzny moglibyśmy stać się wreszcie niezłęczonym, dumnym narodem: „Ten czyn dziki i straszny uczyniłby Polaków (może przedwcześnie, a może w samą porę) narodem nowoczesnym”.

„Autor »Wieszania« pokazuje Polskę – pisał po ukazaniu się pracy publicysta Cezary Michalski jako bez końca wzniecana i upadającą insurekcję albo jako trwający o wiele dłużej martwy spokój gwarantowany przez własne elity sprzymierzone z obcymi mocarstwami. Miejsca na Polskę zarazem polityczną i liberalną w portrecie Rymkiewicza po prostu nie ma. A jest to portret przerażająco realistyczny; portret, który powinien się stać tematem wielkiej debaty świadomych polskich elit, gdyby takie elity w dzisiejszej Polsce istniały.” W tej interpretacji książka ta napisana jest zdecydowanie bardziej przez literackiego proroka, niż spokojnego profesora literatury czy zwykłego badacza romantyzmu. W lipcu 2025 roku Jarosław Marek Rymkiewicz skończyłby 90 lat. Co pozostało z jego bogatego dorobku i czy nie należy nam się ponownie spojrzenie na twórczość autora „Umschlagplatzu”?

Polska to jest siła

Jarosław Marek Rymkiewicz przyszedł na świat 13 lipca 1935 roku pod nazwiskiem Szulc. To niemiecko brzmiące nazwisko (ojciec poety – prozaik Władysław Szulc był pochodzenia niemiecko-polskiego, a matka lekarka Hanna z Baranowskich herbu Tuhan – korzenie miała tatarsko-niemieckie) rodzice pod wpływem wojennych przeżyć zmienili po 1945 roku. Od tego czasu posługiwali się pseudonimem literackim ojca Jarosława Marka, tworząc z niego wielce zobowiązujące nazwisko – „Rymkiewicz” (było to nazwisko rodowe jego matki). Po wojnie Rymkiewiczowie zamieszkali w Łodzi, gdzie poeta ukończył szkołę średnią, a następnie studia na polonistyce Uniwersytetu Łódzkiego. Sam Jarosław Marek wracał do tej zmiany po latach mówiąc: „nie mam ani kropli polskiej krwi, w moich komórkach nie ma ani kawałeczka polskiego genu” dodając w 2017 roku podczas przemówienia, gdy odbierał nagrodę „Strażnika pamięci”, iż „trochę jestem Niemcem, trochę też Litwinem, trochę jestem Tatarem, trochę też Francuzem, może i Rosjaninem. [...] No to dlaczego jestem Polakiem? I czy jestem Polakiem? [...] Czym więc jest polskość? Ona nie jest ani biologiczna, ani genetyczna; ona nie bierze się z krwi, a nawet, jak pokazuje mój przykład [...] z pochodzenia. Polskość to jest straszna siła duchowa i to nie my ją wybieramy, bo nie możemy tu niczego wybierać. To ona nas wybiera, ona chce nas mieć i wtedy nas wybiera.” Ta wypowiedź daje do myślenia. Twórca „Kinderszenen” jest zdziwiony tym, że został *de facto* pierwszym Polakiem w swojej rodzinie. Podobnie jak jego wielki poprzednik, romantyczny wieszcz, Juliusz Słowacki, nie potrafi tego rzucić na przypadek. Jarosław Marek Rymkiewicz wierzy bowiem w przeznaczenie, swoistą predestynację, a także ostateczny sens tych znaczeń, co jest dość osobliwe jak na zadeklarowanego ateistę.

Przeczytaj również: Wojciech Stanisławski – Rymkiewicz z Milanówka i z Cytadeli

Temat religijności Rymkiewicza jest trochę bardziej zagmatwany. Z jednej strony od czasu katastrofy smoleńskiej zdecydowanie stanął po stronie „nowej fali romantycznej” – jak pewnie określiłaby to jego wielka rywalka w dyskusji o znaczeniu romantyzmu, Maria Janion – z drugiej zupełnie ten romantyzm oddziela od wiary w Boga. Wraz z jasną deklaracją polityczną (za taką chyba można rozumieć głośny wiersz „Do Jarosława Kaczyńskiego”, choć już wcześniej poeta w jednym z wywiadów mówił, że to prezes PiS „ugryzł Żubra” czyli Polskę i pobudził ją tym samym do działania), autor „Zachodu słońca Milanówka” zaczął udzielać szeregu wypowiedzi w mediach. Szczególnie ciekawa wydaje się jedna z jego rozmów dla portalu internetowego Rebelya TV. Rymkiewicz mówi w niej, że sprawa boska jest nierozdzielna ze sprawą polską, po czym asekuracyjnie dodaje „przynajmniej w świadomości Polaków, bo ja nie wiem jak jest naprawdę”. To ślepe zaufanie wierze boskiej, która „dialektycznie” (pewnie też metafizycznie) ma prowadzić naród do pewnych wyższych celów, przypomina postawę reprezentowaną niegdyś w dwudziestoleciu międzywojennym przez Romana Dmowskiego. Twórca Narodowej Demokracji był z wykształcenia biologiem, a z zamiłowania scjentyistą – wiec Boga nie wierzył. Nie przeszkadzało mu to jednak chodzić w każdą niedzielę do kościoła, siadać w pierwszych rzędach i śpiewać najgłośniej jak tylko mógł pieśni religijne. Dla Dmowskiego bowiem sprawa polska, była nierozłączna ze sprawą boską, przynajmniej w świadomości Polaków.

Barok i romantyzm w geście sprzeciwu

Jest jeszcze kolejna interesująca inność, wręcz intelektualna ekstrawagancja. Otóż, dla Rymkiewicza romantyzm i barok to rezerwuary klasycznych, ponadczasowych a nade wszystko wiecznych form, w których powinien się wciąż przeglądać naród. Rymkiewicz, będąc najbardziej ekstremalnym dziedzicem romantycznego kodu kulturowego, propaguje pogląd, że właśnie dlatego by polskość mogła być witalna i odświeżająca – my współcześni – musimy nauczyć się rozmawiać z naszymi przeszłymi „wielkimi duchami”. Jest to akt ważny sam w sobie i jakby sugerował poeta – „ponad czasem rzeczywistym”.

Droga Jarosława Marka Rymkiewicza do romantyzmu, którego to na żadnym intelektualnym etapie kariery nie odrzucił (chyba tylko za wyjątkiem, gdy był wierzącym komunistą, członkiem Związku Młodzieży Polskiej), a zawsze uważał jako niezbędny czynnik do zrozumienia istoty polskości, była dość kręta i skomplikowana. Wiodła bowiem przez dość oryginalną jak na roczniki 30. właśnie poezję barokową. Wczesne tomy twórcy pracy „Juliusz Słowacki pyta o godzinę” takie jak „Konwencje” czy „Człowiek z głową jastrzębia” wydane zaraz popaździernikowej odwilży roku 1956 zawierały duży przegląd tematów i stylów. Znaleźć w nich można między innymi wiersze, takie jak „Na śmierć Christiana Diora” czy „Do Lesbii”, które absolutnie nie pasują do dzisiejszego wizerunku poety. Najważniejszy z nich, który niejako ukonstytuował tę poetycką drogę był wiersz-manifest zatytułowany „Czym jest klasycyzm?” Był to głos wielce osobny wobec zdobywających uznanie po 1968 roku, a urodzonych zaraz po wojnie, tzw. „poetów nowofalowych”, jak choćby Adam Zagajewski czy Julian Kornhauser.

Klasycyzm to nieustanna walka o swoje miejsce w kulturze – pisał w 1967 roku Rymkiewicz w niezwykle ważnym dla swojej twórczości esejie „Czym jest klasycyzm. Manifesty poetyckie” – a więc w czasie teraźniejszym, to nieustanna świadomość, że czas przeszły jest czasem teraźniejszym, świadomość, że nie ma idiomu poetyckiego czasu minionego i czasu teraźniejszego, bo jest jedno wielkie morze języka poetyckiego poza czasem, to wreszcie nieustanne projektowanie siebie i innych w przyszłość.” W jego ujęciu barok okazał się niezwykle eklektyczny i mieścił w sobie... romantyzm. Dodatkową podbudową tego niestandardowego rozumowania była u Rymkiewicza tzw. „psychologia głębi” autorstwa Carla Gustava Junga. Jej esencją był zaś przede wszystkim konstrukt „archetypu” bądź „pierwowzoru”, generalnie czegoś „nadrzędnego”, a istniejącego w podświadomości wspólnoty. Coś co nie negowało pojmowania tej koncepcji, jako „próby opanowania swych uczuć i wypowiedzenia ich w formie możliwie zdyscyplinowanej i odwołującej się do istniejących w teraźniejszości form minionych.” Zresztą jako badacz autor „Do widzenia gawrony” dokonuje twórczej synergii tychże gatunków, choćby w pracy „Ludzie dwoiści. Barokowa struktura postaci Słowackiego” („Problemy polskiego romantyzmu”, wyd. Ossolineum, Wrocław 1991). A co jest najbardziej nowatorskie w tym myśleniu, Rymkiewicz jako „reagujący” poeta jest raczej niechętny mechanicznemu naśladowaniu „praktyk” dawnych poetyk. Byłoby to dla niego bez mała bezrefleksyjne i po prostu wtórne, co wyraził konstatacją, iż „przeszłość nie jest antykwariatem”.

Sztafeta pokoleń

Zarazem postawa „klasycystyczna” w poezji Jarosława Marka Rymkiewicza jak słusznie na antenie Polskiego Radia twierdził historyk literatury polskiej Maciej Urbanowski zrodziła się „w geście sprzeciwu wobec awangardowej linii poezji. Zwłaszcza w polemicznym geście wobec tego myślenia o literaturze czy o kulturze, która zakłada, że możliwa jest oryginalność poprzez odcięcie się od tradycji, przeszłości. Że poeta wybitny to ten, który odrzuca przeszłość, odrzuca umarłych, nie rozmawia z nimi.” Tymczasem autor „Mogiły Ordona” rozmawiał i jakby wciąż chciałby dialogować ze zmarłymi „poza czasem”. Pasem transmisyjnym lub jak kto woli „polem walki” był dla niego bez wątpienia romantyzm, który mówiąc jego słowami stał się swoistym wehikułem „pamiętającym o przeszłości i przeszłość tę czyniącym swoją terażniejszością”.

Przeczytaj również: Ewa Hoffmann-Piotrowska – Rymkiewicz, czyli wszystko

Natomiast przeszłość samoistnie staje się zarazem „sztafetą pokoleń” a każde tragiczne bądź zwycięskie wydarzenie z historii naszego kraju formułuje się w następny element polskości. To dzięki temu jesteśmy takim a nie innym narodem. „Wszystkie wielkie wydarzenia, które miały miejsce w naszej historii ojczystej – pisał Rymkiewicz w „Kinderszenen” – z czasem uzyskały dla nas wartość symboliczną – i jest w dodatku jeszcze tak, że to właśnie rozpoznanie oraz przyjęcie tej wartości symbolicznej, uznanie, że to jest jakaś wartość, łączy nas w pewną całość, czyli robi z nas Polaków. Jesteśmy Polakami, ponieważ mniej więcej tak samo oceniamy i tak samo przeżywamy Batorego pod Pskowem, rzeź Humańską, bitwę pod Maciejowicami, rzeź Pragi, atak na Belweder, Olszynkę Grochowską, wymarsz Pierwszej Kadrowej i

bitwę warszawską 1920 roku. Szczegóły rzezi Humańskiej (okropne) są teraz mało komu znane, co nie zmienia faktu, że to wydarzenia ma nadal wartość symboliczną – jeśli chodzi o życie polskie na Kresach. Możemy więc mniej lub więcej wiedzieć o tych wydarzeniach, mniej lub bardziej pasjonować się ich szczegółową treścią, mniej lub bardziej ją przeżywać, mniej lub bardziej współczuć z tymi, co brali w nich udział, lepiej lub gorzej rozumieć ich intencje – ale dopiero głębokie znaczenie tych wydarzeń (jeśli potrafimy je odczytać) mówi nam, że jesteśmy Polakami.

Grzechy III RP i jej terapia

Dlatego też Jarosław Marek Rymkiewicz zamiast „awangardowych” ikon zaproponował w swojej historycznej eseistyce zwanej „tetralogią polską” coś na kształt „alternatywnej historii Polski” będącej ważnym przypisem do współczesności. Zresztą dowodzenie Rymkiewicza to ekstrawagancki głos w debacie na temat różnego pojmowania „nowoczesności”. Poeta z Milanówka twierdził (sugestywnie skreślił tę wizję właśnie w „Wieszaniu”), że po moralnym akcie sprawiedliwości dziejowej jakim byłby osąd i stracenie zdrajców ojczyzny moglibyśmy – my Polacy – wreszcie dorosnąć i stać się dumnym narodem; państwem, które nie boi się „obcych potencji”.

„Ten czyn dziki i straszny – głosił Rymkiewicz – uczyniłby Polaków (może przedwcześnie, a może w samą porę) narodem nowoczesnym”. Teza z „Wieszania” to rzecz jasna wyraźne napomknięcie do przełomowych wydarzeń z 1989 roku i obrad Okrągłego Stołu. Treść książki czyli nieznane epizody insurekcji kościuszkowskiej podczas których wieszano zdrajców w Warszawie są li tylko historycznym kostiumem – bo ewidentnie poeta bardziej tam, (jako zaczyn „czegoś więcej”) widzi akt zburzenia pomnika Dzierżyńskiego na placu

Bankowym w Warszawie, niż proceder zaocznego wieszania portretów zdrajców uwieczniony na obrazie Norblina. Znane i popularne wtedy na jesieni 1989 roku zawołanie artykułowane przez najbardziej radykalnych antykomunistów „a na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści” są egzemplifikacją niewypowiedzianego wprost credo twórcy „Rozmów polskich latem 1983”. Ten akt ostateczny (na wzór zwielokrotnionego królobójstwa) jako społeczne doświadczenie dla rodzącej się III Rzeczypospolitej byłoby życiodajną terapią historyczno-politycznej nie mocy, która trawiła Polskę. Skąd ta wizja? Otóż, Rymkiewicz chciałby widzieć Polaków jako ludzi czynu; ludzi godnych polskości. Takich jak bohaterowie jego książek: Samuel Zborowski czy Tadeusz Rejtan. Ich cechą wspólną była wolność, dzikość i nieokiełznanie, czyste szaleństwo w służbie narodu.

Trzymając się figur Reytana i Zborowskiego zauważmy, że obydwaj są „fanatykami wolności” i wręcz „furiatami sarmatyzmu”, ale de facto klasycznymi anarchistami w obecnym tego słowa znaczeniu. Ich doświadczenie przegrywa, a oni jako ofiary lądują na dnie – na „śmietniku historii”, lecz później (trochę jak feniks z popiołów lub niczym ofiara powstańczej stolicy) podniosą się w geście zwycięstwa uwznioślając i ponownie legitymizując tragiczną swoją historię. Świetnie ten paradoks a zarazem połączenie wychwycił literaturoznawca Wojciech Kaliszewski, przywołując „Kinderszenen”, pisząc: „wojenno-śmiertelna spirala przewiercająca całe życie [...] jest drastycznym, ale koniecznym narzędziem ratującym życie. Brzmi to zaskakująco i pozornie sprzecznie. [...] to jakby napis nagrobny i jednocześnie hymn na cześć życia. Ono bierze się z rozpadu tego, co było, w sposób żywiołowy, drapieżny i bezwzględny”. Czyż nie podobnie jest z niezapisanym, interpretacyjnym rymkiewiczowskim

testamentem Rejtana i Zborowskiego? Na marginesie zapytajmy tylko – czy nie dźwięczy nam w tej specyficznej historiozofii również „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego?

Rozmawiajmy z duchami

„Polacy szesnastowieczni – dobitnie stwierdza autor „Żmuta” – kochali wolność i umieli o nią zabiegać. Być może przekazali nam to w genach, choć dziś wolność mylimy często z dzikością. Dzikość jest słowem zabarwionym emocjonalnie i oznacza brak cywilizacyjnego poluru. A przecież nie ma zwierząt dzikich, są tylko wolno żyjące, a wolność stanowi najwyższą wartość i gwarancję ludzkiego rozwoju oraz ciągłości historii”.

Jarosław Marek Rymkiewicz, ten najmocniej dociskający gaz do dechy spadkobierca i interpretator romantyzmu, formułuje nam „racjonalnym” i „nie szalonym” jednoznaczny przekaz, by „zmusić te nasze Wielkie Duchy do uznania, że – choć Wielkie – to jednak są podobne do nas. Tylko wówczas zdołamy się skomunikować, porozumieć, pojąć. Tylko wówczas znajdziemy wspólny język i będziemy mogli rozmawiać”. Jest to *modus operandi* jak najbardziej poetyckie i twórca taki jak Rymkiewicz, ma na to swój literacki glejt. Można by rzec przekornie – a Rymkiewicz bywał taki – że właśnie szalone i irracjonalne pytania (te ulubione przez poetę „stilus furiatus”) są czasem ważniejsze oraz bardziej inspirujące, niż wyważona i rozsądna odpowiedź. To jedno z najbardziej oryginalnych doświadczeń z jakimi pozostawił nas poeta z Milanówka.

Mikołaj Mirowski

Fot. Grzegorz Roginski / Forum